

PRZERWANY REPORTAŻ

Napisała: Małgorzata Kondas

– Zaraz wchodzimy na antenę. Jesteś gotowa?

– Tak, szefie.

– Przesłuchałaś materiał?

– Tak...

– Tylko co?

– Nie do końca, nie zdążyłam... Ale na niej można polegać. Jej materiały zawsze...

– Znam jej pracę i...

– Uwaga, wchodzimy – usłyszeli głos operatora.

– Nadajemy teraz reportaż naszej stałej korespondentki Dory Dowson – powiedziała Loth do mikrofonu i włączyła magnetofon.

Oboje z szefem usłyszeli dobrze im znany, spokojny głos Dory.

„Zaproszenie na „Marmeid”, statek Mr. Owena, uważam za nie lada wyróżnienie. Wśród zaproszonych gości jestem jedyną dziennikarką i jedną z trzech kobiet. Pozostałe panie to piękna żona właściciela i Miss Barbara Tapens, najmłodsza i najładniejsza uczona, jaką kiedykolwiek spotkałam.

Dr Jonson z wykształcenia jest prawnikiem, z zamiłowania natomiast fizykiem. Uroda nie jest mocną jego stroną, za to osobowość ma tak ujmującą, że podczas rozmowy z nim o wyglądzie nie pamięta się wcale. Właściwie każda z napotkanych tu osób zasługuje na sportretowanie, ale w ten sposób mój reportaż urósłby do rozmiarów grubej powieści.

Oprócz elegancko i bardzo funkcjonalnie urządzonych kabin, jadalni, salonu, baru etc. na statku znajduje się laboratorium fizyczno-chemiczno-biologiczne. Można tu przeprowadzić najróżniejsze doświadczenia, a wyniki, wydrukowane lub wyświetlone na monitorze, otrzymuje się tuż po zakończeniu eksperymentu. Całą tę skomplikowaną aparaturę konserwuje Japończyk, który pragnie każdego nauczyć korzystania z urządzeń. Dzięki niemu wiem już jak posługiwać się mini-komputerem do wyszukiwania informacji. To fantastyczne, ile można dowiedzieć się przy pomocy tego urządze-

nia! Jakże bogatą bibliotekę zgromadzono na tych dyskach!”

Szum fal słyszany początkowo z daleka nasilił się, a po chwili znowu usłyszeli głos Dory:

„Lekki wiatr chłodzi nasze rozgrzane ciała wyciągnięte na leżakach. Korzystam z okazji, żeby porozmawiać z panią Suzan Owen i jej małżonkiem.

– Kiedy zobaczymy panią na ekranie?

– Nie wiem jeszcze, ale na pewno zaproszę wszystkich na uroczystą premierę – odpowiedział dźwięczny głos młodej kobiety.

– Będzie to pierwszy pani film. Dotychczas znaleźmy panią tylko z kronik sportowych. Czy nadal...

– Nie, z pływaniem wyczynowym skończyłam. Jeżeli publiczność zaakceptuje mnie jako aktorkę – zmienię zawód.

– Co na to pani mąż?

– Jemu zawdzięczam ten pierwszy film i mam nadzieję, nie ostatni.

– Pan ma bardzo szerokie zainteresowania, Mr. Owen, a z zawodu jest pan...

– Milionerem – roześmiał się Mark Owen.

– To właśnie pozwala mi oddawać się moim pasjom. Wiele spodziewam się po naszej wyprawie. Kiedy tylko usłyszałem o odkrytych przez ekipę radziecką gigantycznych schodach na dnie morza wiedziałem, że musimy koniecznie to zobaczyć. Późniejsze dementi trochę mnie rozczarowało, ale nie przekonało do końca.

– Właśnie – podchwyciła Dora – od tylu wieków pisano o Atlantydzie, a nauka nie umiała potwierdzić jej istnienia. Koło ilu jeszcze zagadek przechodzimy ślepi i głusi?...

– Ma pani rację – włączył się do rozmowy Mr. Jonson. – O Atlantydzie mówi się od dwunastu tysięcy lat, od chwili wielkiej katastrofy, która pochłonęła ten ląd. Ostatnie badania potwierdzają datę kataklizmu podawaną przez Platona. Szkoda, że nic nie wiemy o tamtej cywilizacji.

– Mam swoją hipotezę na temat powstania i rozwoju kultury, która zaginęła wraz

z ładem i ciekaw jestem, czy uda się zebrać jakieś dowody na jej potwierdzenie.

– Czy może pan już teraz „chylić rąbka tajemnicy”? – spytała Dora.

– Bardzo chętnie. Lubię o tym opowiadać, bo kiedy mówię przychodzą mi na myśl uzupełnienia mojej koncepcji...

– Za pięć minut rozpoczynamy transmisję z wyprawy naszych pletwonurków – głos z megafonu przerwał wywód Mr. Jonsona. – Prosimy o zejście do salonu. Obecnie monitory wyświetlają ostatnie przygotowania na pokładzie. Za cztery i pół minuty pokażemy moment zanurzenia. Zapraszamy.

Po krótkiej przerwie, w którą Loth zdążyła wmontować parę taktów muzyki, znowu usłyszeła charakterystyczny głos Dory:

„Po tej informacji wszyscy zajęliśmy miejsca przed monitorami i wkrótce byliśmy oczarowani kalejdoskopem barw podwodnego świata. Cieszyłam się na myśl, że wszystko to, zarejestrowane na taśmie magnetowidu, będę mogła jeszcze raz uważnie obejrzeć. Nurek z kamerą pokazywał pracę swojego kolegi, który wykonywał polecenie pani profesor. W małych pojemnikach umieszczał próbki skał, flory i fauny (trudne z pozoru do rozróżnienia) i przesyłał wszystko na górę do laboratorium.

Obydwa schodzili coraz niżej. Dzięki reflektorom wmontowanym w ich hełmy mogliśmy nadal obserwować otoczenie. Podmorski krajobraz pełen był skał o bardzo urozmaiconej rzeźbie, „ukwiecony” wspinałymi jamochłonami. Odległość między kamerą a drugim nurkiem zwiększała się. Patrzyliśmy jak schodzi po pionowej, niemal równej ścianie. Nagle oczom naszym ukazał się blok skalny o wyraźnie regularnym kształcie sześcianu. Natura z całą pewnością nie mogła stworzyć czegoś podobnego. Nurkowie opłynęli blok z drugiej strony i wtedy... Ależ tak! Wyraźnie zobaczyliśmy zarys gigantycznych schodów.

W salonie nastąpiło ogólne ożywienie. Mówiliśmy wszyscy naraz, doradzaliśmy z której strony trzeba oświetlić, podplłynąć, gdzie pobrać próbki. Nurkowie znali swój fach i bez naszych rad działali bardzo sprawnie. Kamerzysta pokazywał kolegę z odległego planu, tak żebyśmy mogli cały czas obserwować schody.

Znowu zostaliśmy zaskoczeni następną niespodzianką. To, co zobaczyliśmy wyda-

wało się raczej zbiorową halucynacją, lub trickiem filmowym. W polu widzenia najwyraźniej było dwóch nurków! Ale jakim cudem? Przecież nasza ekipa jest tu jedyną, a w obszarze kilku mil nie ma żadnego statku. Szef ekspedycji nie umiał nam wytłumaczyć skąd wziął się dodatkowy nurek. W kilka sekund później zobaczyliśmy jeszcze dwóch, razem cztery postacie. Nurek z kamerą podplłynął w tamtym kierunku, zrobił zbliżenie jednej z postaci i... w tej chwili transmisja została przerwana. Awaria w takim właśnie momencie!

Niektórzy z nas wybiegli na pokład, jakby stamtąd można było zobaczyć coś więcej. Prawdę mówiąc, spodziewałam się zobaczyć jakiś statek, co tłumaczyłoby obecność innych nurków. Morze jednak było gładkie po horyzont, ze wszystkich stron.

Spojrzałam przed siebie. Około stu jardów przed dziobem statku, może zresztą mniej – zawsze mam kłopoty z określeniem odległości – poczęła wylaniać się z wody olbrzymia kula. Przypominała czerwono wschodzący, ogromny księżyc. Kiedy wynurzyła się do połowy zastęła w bezruchu. Patrzyłam jak urzeczona na ten... balon? Najbardziej przypominała jednak balon, wypełniony jakby mniejszymi kulami. Tak mi się wydawało na początku, ponieważ natężenie światła, którym kula emanowała nie było jednakowe na całej powierzchni. Ciemniejsze żyłki, czy przerwy między mniejszymi kulami wewnątrz poczęły się rozjaśniać, aż wreszcie znikły, a cała powierzchnia rozblęśta jasnopomarańczowym światłem.

Nagle opuściło mnie zafascynowanie tym niezwykle zjawiskiem, żeby ustąpić miejsca uczuciu strachu. Słyszałam ostry, wibrujący dźwięk trudny do zniesienia. Chciałam za wszelką cenę uciec, schować się pod pokładem. Zrobiłam kilka kroków i upadłam. Kompletnie nic nie widziałam! Ostatnim przeblyskiem świadomości pomyślałam, że jestem obłąkana.

Kiedy otworzyłam oczy i zobaczyłam swoją kabinę, przez moment miałam nadzieję, że to, co mnie spotkało było tylko koszmarnym snem. Bolała mnie głowa i nie chciało mi się ruszyć. Upłynęła chyba godzina, zanim zmusiłam się wreszcie, żeby wstać.

W salonie zastałam wszystkich gości Mr. Owena. Na twarzach malowało się napięcie.

Czy podobnie jak ja nadal odczuwali lęk? Równie nienaturalne było sztuczne ożywienie pani profesor. Nigdy jej takiej nie widziałam: przestawiała jakieś przedmioty, wstawała i siadała. A dotąd uważałam ją za wzór precyzyjnego myślenia i opanowania. Suzan przeciwnie – siedziała z kamienną twarzą i nie odzywała się słowem. Zanim usiadłam koło pana Owena włączyłam magnetofon.

– Jak się pani czuje? – *głos gospodarza brzmiał całkiem naturalnie.*

– Powoli wracam do siebie.

– Rzeczywiście powoli – *wtrącił lekarz, którego Dora nie zdążyła przedstawić.* – Ten szok pani przeżyła najmocniej.

– Czy to znaczy, panie doktorze, że inni...

– Wszyscy temu ulegliśmy – *powiedział Japończyk.*

– Właśnie wspólnie zastanawiamy się nad naszą przygodą – *wyjaśnił Mr. Owen.* – Huxley przypisuje nasze przeżycia zbiorowej halucynacji.

– To tylko jedna z hipotez i nie upieram się wcale, że jest bardziej prawdopodobna od innych.

– A jakie były inne?

– Właśnie – *wtrącił Jonson* – z tego, co tu sobie wzajemnie powiedzieliśmy wynika, że wszyscy ulegliśmy chwilowemu pomieszaniu zmysłów. To określenie oddaje wyjątkowo trafnie nasze przeżycia. Dziwne doznania smakowe, słuchowe, węchowe i tak dalej nie mogły być oczywiście rejestracją rzeczywistości, jaką znamy. Przeciwnie, coś spowodowało zakłócenie naszego systemu odbioru bodźców. Bardzo silne pole magnetyczne może powodować podobne objawy. Ale z tego, co wiem, trudność polega na wytworzeniu go przy dostępnych obecnie środkach technicznych.

– Coś w rodzaju zachwiania kwantowej konstrukcji podstaw biologicznych człowieka? – *spytała prof. Tapens.*

– Czyżbyśmy więc mieli kontakt z cywilizacją pozaziemską? – *w głosie Dory brzmiała niedowierzanie.*

– Myślę, że był to Niezidentyfikowany Obiekt Latający.

– Raczej pływający lub wynurzający się – *poprawił Owena Huxley.* – Ciekawe czego od nas chcieli – *dodał ironicznie.*

– Może byliśmy przedmiotem jakiegoś eksperymentu, podobnego do tych, jakich

my dokonujemy na zwierzętach doświadczalnych... – *profesor Tapens przerwała słysząc ciche szlochanie.*

– Co się stało, Suzan?

– To reakcja po niedawnych przeżyciach – *powiedział lekarz.* – Każdemu z nas może przytrafić się takie niekontrolowane zachowanie. Odprowadzę cię do kabiny i dam coś na uspokojenie, zgoda?

– Mam nadzieję, że nie zrobimy takiego kłopotu naszemu doktorowi wszyscy naraz.

– A gdyby tak jeszcze raz prześledzić zapis magnetowidu – *zaproponowała Dora.*

– Prawda, pani przecież jeszcze spała, kiedy to zrobiliśmy.

– I co?

– Nic – *powiedział Owen.* – Nie ma żadnego zapisu, na żadnej taśmie. Wszystko skasowane, nawet filmy kasetowe przeznaczone do projekcji.

– Jak to możliwe? Rozumiem, że nastąpiło uszkodzenie w aparaturze, ale...

– Nie ma żadnego uszkodzenia – *wyjaśnił Japończyk.* – Wszystkie urządzenia są nadal sprawne.

– Czy magnetofony...

– Proszę się nie obawiać o swoje nagrania. Zniknęły tylko utrwalone obrazy. Dźwięki zostały, a nawet znalazłem rejestrację niezamierzoną na taśmie włączonego magnetofonu.

Bardzo niskie dźwięki poprzedzały inne, zbliżone do muzyki elektronicznej. Nawarstwiały się jedne na drugie, trwały uporczywie, nieznacznie modulowane. Było coś magicznie wciągającego w tej niezwykłej muzyce.

– Jest pan pewien, że tego nie było, zanim zaczęły się te wszystkie niezrozumiałe zjawiska?

– Najzupełniej. Założyłem właśnie czystą taśmę.

– Czary – *powiedziała Dora.*

– Albo jakiś żartowniś – *uzupełnił Huxley.*

– Pan nim jest?

– Nie. Ale musi być wśród nas ktoś o zamiłowaniach prestigitatorskich, bo w UFO nie wierzę.

– Musiałby być niezwykle zręczny. Skasowanie tyłu naraz taśm magnetowidu wymaga czasu, chyba, że posłużył się nie znaną mi techniką – *Japończyk był jak zwykle rzeczowy.*

- A więc raz jeszcze nieznaną techniką - zauważył Mr. Owen. - Możemy oczywiście wykluczyć UFO, ale musimy w zamian przyznać się do jednoczesnego, niezrozumiałego pomieszczenia zmysłów i działalności figlarza, który posiada nieznaną nauce możliwość. Jeżeli woli pan taki zbieg niezwykłych okoliczności, to zgoda. Proponuję przesłuchać taśmy ze zwierzeniami nurków. Nagrałem zaraz po ich powrocie.

Sprawozdanie nurków Dora zrelacjonowałam własnymi słowami:

- Człowiek obsługujący kamerę zauważył w pewnym momencie, że do kolegi zbliża się jakaś postać. Podpłynął w tamtym kierunku. Obydwaj zostali otoczeni przez pięć niskich postaci w czarnych skafandrach, bez masek tlenowych i butli. Jeden z nurków przypuszcza, że mogli mieć zbiorniki ukryte na karku, pod skafandrami, bo przestrzeń między głową a ramionami czymś była wypełniona. W jaki jednak sposób oddychali, pozostaje tajemnicą, bo usta i nos mieli odsłonięte. Twarze o skośnych oczach i bardzo szerokich ustach były koloru... zielonkawego.

Po około trzech do pięciu minut dziwni przybysze oddalili się. Wtedy nurkowie zauważyli, że nie mają łączności ze statkiem. Na górze nie reagowano na ich sygnały. Dopiero po dziesięciu minutach otrzymali rozkaz wynurzenia się.

Na pokładzie panował już względny spokój. Nie wszyscy tak mocno - jak ja przeżyli szok spowodowany obecnością świecącej kuli. Mr. Huxley, na przykład, w ogóle nie wyszedł na pokład, a lekki zawrót głowy skłonny był raczej przypisać niestrawności. Po wysłuchaniu relacji odezwał się pierwszy:

- Nie wątpię, że wypowiedzi tych ludzi są rzetelne. Tym bardziej jestem przekonany, że ulegamy tu zbiorowej halucynacji. Już sam cel naszej podróży...

- Przepraszam, że panu przerwę - nie wytrzymał Mr. Jonson. - Niezależnie od celu, naszej wyprawy, zetknęliśmy się z faktami, nad którymi trudno przejść do porządku dziennego nazywając je hipnozą czy halucynacją.

- Można „pomieszczeniem zmysłów”, jak pan to przed chwilą obrazowo ujął - wtrącił Huxley.

- Nie warto powtarzać tego, co mówiłem. Nasze przeżycia tu, na pokładzie i nurków

na dnie, choć różne, układają się w jedną zwartą całość. Musimy tylko spróbować odpowiedzieć na kilka pytań. Na przykład, w jaki sposób oddychali pod wodą przybysze o zielonych twarzach?

- Skrzelami - wyrwała się profesor Tapens, jak niecierpliwa uczennica.

- Właśnie - podchwycił Jonson. - Wśród badaczy kultury egipskiej panuje przekonanie, że Egipcjanie w swych rzeźbach starali się oddawać rzeczywistość tak wiernie, jak tylko umieli. Dlaczego więc bogowie Ozyrys i Thot mieli twarze zielone?

- Sądzi pan, że bogowie egipscy nie byli ludźmi? - przerwała Dora.

- Nie. Teoria ewolucji dość pochopnie wykluczyła powstanie na Ziemi wcześniejszej cywilizacji stworzonej przez inny gatunek.

- Na taką możliwość nic nie wskazuje - upierał się Huxley.

- Na razie nic jej nie wyklucza. Budowa ciała człowieka jest niemalże identyczna z ciałem - powiedzmy - kozy, ale to człowiek w pewnym momencie swego rozwoju zaczął wykazywać postęp, a koza go nie wykazuje nadal. Czy dlatego, że żaba nie zmieniła się od setek tysięcy lat należy wykluczyć możliwość rozwoju płazów? Czy dla wykluczenia intelektu konieczne jest na przykład serce składające się z dwóch komór, a nie jednej?

- Jeżeli myśl przyjąć za formę energii o niemożliwych do uchwycenia przez aparaturę parametrach, to nie ma niedorzeczności w założeniu, że energią taką dysponują wszystkie żywe istoty - powiedziała profesor Tapens. - Spolaryzowanie tej energii w pożądanym kierunku może nastąpić w każdej chwili, jeśli zajądą pewne, nie znane nam niestety okoliczności.

- Dlaczego nie przyjąć, że na Ziemi panowała już wcześniej wysoko rozwinięta cywilizacja - właśnie płazów, z siedzibą - powiedzmy - na Atlantydzie. Przypuścimy, że myślenie tamtych istot, całkiem różne od naszego, było w stanie odkryć prawa fizyki, których my nawet nie podejrzewamy. Co na przykład wiemy o grawitacji, magnetyzmie? Eksperyment filadelfijski wykazał, że bardzo niewiele.

- Czy mógłby pan przypomnieć naszym słuchaczom na czym polegał? - poprosiła Dora.

– W roku tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim Amerykanie poddali jeden ze swoich niszczycieli bardzo silnemu polu magnetycznemu. Okręt został spowity zielonkawą poświatą, po czym, „wyparował” z basenu portowego. Odnaleziono go w odległości czterystu kilometrów. Załoga przeżyła silny szok. Podejrzewam, że prawa fizyki, jakie tu zadziały, były dobrze znane pierwszej ziemskiej cywilizacji. Dzięki nim możliwe było budowanie pojazdów poruszających się bezszelestnie z niezwykłą prędkością, niezależnie od środowiska – równie dobrze w przestrzeni kosmicznej, atmosferze, czy wodzie. W zaraniu owych dziejów człowiek korzystał z odkryć, których sam nie rozumiał. Nauczono go, jak przewycięzać siłę ciężenia przy budowie piramid, jak konserwować ciała, aby mogły przetrwać wieki, może nawet jak zbudować pojazd kosmiczny, ale zapomniał. Zapomniał to wszystko, bo był jak dziecko, które potrafi korzystać z telefonu, ale nie rozumie na jakiej zasadzie on działa. Co stało się z naszymi nauczycielami? Opuścili Ziemię? Wyginęli? Jak wielka była ich populacja? Czy może są jeszcze na naszym globie, a my nie dostrzegamy ich obecności? Zakładam, że po zagładzie Atlantydy przedstawiciele tamtej cywilizacji nie próbowali więcej odbudowywać jej na lądzie. Nie znane nam okoliczności mogły skłonić ich do pozostania w oceanach – środowisku równie dla nich naturalnym. Nie próbują również nawiązać z nami kontaktu, co mamy im szczególnie za złe, chociaż nie znamy przyczyn tej izolacji. Z pewnością jesteśmy bacznie obserwowani, a nasze coraz śmielsze poczynania z planetą, której czujemy się władcami absolutnymi muszą budzić niepokój u istot bardziej rozumnych. W czasie kiedy człowiek stawiał pierwsze kroki na drodze rozwoju intelektualnego, tamta, być może bliska zmiernych, cywilizacja próbowała przekazać mu swoje doświadczenia, zdobytą wiedzę. Co z tego wynikło? Obojętność, z jaką jesteśmy obecnie traktowani musi mieć swoje źródło, wcale nie twierdę, że o podłożu akurat emocjonalnym. Po prostu nie jesteśmy im potrzebni, chociaż może nadal bacznie obserwowani, a pełna informacja o naszych poczynaniach znajduje się gdzieś na dnie oceanu w „trójkącie bermudzkiem”. Gdyby udało się tam dotrzeć, świat nauki byłby zmuszony odrzucić wiele

„niezbitych” prawd, a urządzenia techniczne stałyby się przestarzałe z dnia na dzień.

– Wypowiedź pana Jonsona jest tak błyskotliwa i tak zręcznie łączy pozornie odległe od siebie fakty (lub raczej wyobrażenia o faktach), że wszystko, co powiem na obronę stanowiska sceptycznego wypadnie zapewne błado. – *Mr. Huxley uznał za właściwe zabrać głos.* – Na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat zarejestrowano przeszło pięćdziesiąt tysięcy obserwacji „latających talerzy”, z czego jedynie dwóch tysięcy nie udało się wyjaśnić jako zjawisk naturalnych, dobrze znanych. Z pozostałych dziewięćdziesięciu sześciu procent przypadków przytoczę jeden. W pewnej bazie wszyscy piloci odbywający nocny lot ćwiczebny zgłaszali, że są atakowani przez jakiś niezidentyfikowany obiekt latający bardzo silnie błyszczący. Jeden z pilotów nie uląkł się spotkania z tym obiektem i wtedy okazało się, że był to promień Księżyca odbity w paśmie mgły zawieszony na wysokości kilku tysięcy metrów. Wnioski nasuwają się same.

– Wolę jednak hipotezę Jonsona – *powiedział Mr. Owen.* – Myślę, że jesteśmy bacznie obserwowani, chociaż może w nieco innym tego słowa znaczeniu. Telepatia, którą ledwie zauważamy jako zjawisko, u istot inaczej zorganizowanych może być normalnym środkiem porozumiewania się. To, o czym tu mówimy, nasze mózgi nadają w postaci jakichś fal, które być może są w tej chwili odbierane...”

Nastąpiły trzaski, potem przeciągły gwizd, jak przy przesterowaniu aparatu, wreszcie cisza.

Szef spojrzął na Loth, ale ona zajęta przeglądaniem papierów najwyraźniej nie słyszała dźwięczącej w uszach ciszy. Sam włączył muzykę i wściekły podszedł do dziewczyny.

– Co z tobą, u diabła! Nie dość, że nie wysłuchałaś materiału Dory, to jeszcze wcale nie uważasz co się dzieje.

– Tu są najświeższe doniesienia agencji!

– Co mnie oni teraz obchodzą?!

– Jest wiadomość o „Marmeid”!

– Zatonęła?

– Przeciwnie. Dopłynęła do jednej z wysp na Bermudach bez najmniejszego uszkodzenia, ale i bez żywej duszy na pokładzie...